

# Kronika

## tygodniowa

Jeszcze n'gdy nie słyszano, aby ktoś popełnił z rozpacz samobójstwo, dążąc do przekonania, że pan inspektor podatkowy z roku na rok coraz go niżej szacuje.

Tego zdania jest i kronikarz i zupełnie się tem nie acieszył, gdy się dowiedział i to czarne na białym, że w opinii pana inspektora podatkowego w ciągu jednego tylko roku podskoczył o całe cztery stopnie, co naturalnie pociągnęło za sobą i odpowiednie podwyższenie podatku dochodowego. Olegdaj doręczono mu dwa nakazy zapłaty podatku, raczej j'go wymiar. Za rok 1918 ma płacić wedle dwunastego stopnia, czy klasy, za 1919 już wedle szesnastego...

Kronikarz jest gościnny i powiada sobie, że „gość w dom, Bóg w d m“, ale dodaje zaraz, aby to nie był egzekutor, lub choćby wżyny z nakazem zapłaty. Śraba podatkowa, którą Polska odziedziczyła po ś. p. Austrii pracuje bardzo sprawnie, a pan minister Grabski stara się o to, aby jej materii tu nie brakło. Ze względu na to, że się słyszy ciągle narzekania, iż Warszawa mało dba o Miłopolskę, wymyśla pan Grabski takie podatki, które stwierdzają, że on o nas przecież zawsze pamięta.

Gdyby pan inspektor podatkowy chciał się trzymać wakazówek, zostawionych nam przez dziadów i ojców, byłoby to bardzo pożądaną. Ktoś tam powie dalej: „Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło!...“ Czy pan inspektor cieszy się bardzo, gdy mu każą więcej płacić niż dotąd, a pobory j'go może i podniosły się za oko, ale w gruncie rzeczy są daleko niższe, niż były wtedy, gdy należał do nieszczęśliwej podatkowej?... Sądzić należy, że nie, dlatego też powinien mieć litość nad dziennikarzami i literatami, którzy z urzędu powinni być uwolnieni od płacenia podatków, jako notoryczne dziady, od których nawet bryndza nazwę otrzymała.

Każdy obywatel jest obowiązany do świadczenia na rzecz państwa, choćby nawet ogłosił się „neutralnym“, niechaj j'dnak czujne oko władzy skieruje się przedewszystkiem w tę stronę, gdzie jest z czego i gdzie powinno się przysłać pociągnąć. Wymiarować podatek od stałych plac, to rzecz bardzo łatwa, trudniej nieco przekonać różnych kupców, przemysłowców, rzemieślników i t. d. co do wysokości ich dochodów. Ale i na to jest rada. Wymierzaj każdemu z nich podatek od rocznego dochodu w kwocie milion marek, a z pewnością żaden się nie zdziwi, a niejedną, którego uważamy za biedaka, powie sobie: „Nie o wiele się pomylił!...“

Aby dać dowód swej bezstronności, od dłuższego już czasu zostawia kronikarz w spokoju kamieniczników, uznając, że się im dzieje krzywda, nie mogą bowiem podnieść czynszu tak, jak byłaby dusza rada, a „Ochrona lokatorów“ to czyżak, któr' mu zawdzięcza jedną noc nieprzespaną. Cała pomyślność wyczerpana, kwarciat się zbliża, a tu ani raz ani słówko protestu do podniesienia czynszów. Dochody z kamieniczy nie starczą na życie, wielu z kamieniczników, aby z głodu nie pomrzeć, musiało się chwycić... paska. Jeden z nich choć jest krawcem z zawodu, w przystępie szewskiej pasy obiegał już darować swoją kamienicę pierwszemu lepszemu, kto się trafi, by się raz pozbyć kłopotów, ale się wczas rozmyślił i sprzedał ją. Ale jeszcze narzeka, choć, jak sam twierdzi, zarobił na tym interesie pół miliona, gdyż realności idą ciągle w górę, nie trzeba się więc było spieszyć. Cóż jednak począć, skoro krawca się z natury popędzi.

Kamienicznika, który ślaga tylko czynsze z lokatorów, obcina kupony, narzeka na biedę i ratuje się „paskiem“, żal każdemu, gdy pan inspektor podatkowy zabierze się do jego skóry, gdy natomiast ta druga kategoria, która, jak ów krawiec, spekuluje na domach, powinna się cieszyć szczególniejszymi względami władz podatkowych. Oto właśnie źródło niewyczerpane dochodu, krynica złota, która mogłaby poważnie zasilić skarb państwowy. Działalność dziennikarstwa z pewnością go nie poratują.

Na swym arkuszu wymiarowym, którym kronikarz tak się ucieszył, jak nieprzyjemnie nagł, gdy się znalazł w pokrzywach, znalazł jedną rubrykę, która serce jego otucha napędziła. Był to tak pięknie brzmiący „dodatek wojenny“, który sobie w ten sposób tłumaczył, że, z powodu wojennego działalności, kwotę tę od ogólnej stopy podatkowej się odejmuje, aby bodaj w ten sposób ulżyć kontrybuentowi. Niestety następne przykre rozczarowanie. Jest to „dodatek“ więc

się go dodaje. Ma się za to przyjemną lekturę, odwrotna strona nakazu jest bowiem zadrukowana, wprawiła przepiastami skarbowymi, ale nie mającymi nic wspólnego z podatkiem dochodowym. Piękny przykład oszczędności, zasługujący na uznanie.

Skoro mowa o podatkach, to warto byłoby dowiedzieć się, ile też podatku płaci dajmy na to... płatnicy z większej restauracji lub kawiarni, zarabiający tyle codziennie, ile kronikarz przez cały miesiąc. Można by się założyć, że stosunek między dochodami obydwu, a podatkami przez nich opłacanymi, nie jest bynajmniej sprawiedliwy. A jeśli kto, to właśnie przedstawiciele skarbowości powinni być sprawiedliwi, aby naprawić swą się opinię, o której dowiadujemy się już z b.b.b.b. Przed dziesiątkami wieków znano już należycie... celników.

Na rok 1920 spodziewa się znowu kronikarz „podskoczyć“ w wymiarze podatkowym bodaj o kilka stopni, bo... pan Grabski o nas pamięta, nie żałując bynajmniej dowodów swej pamięci.

Dowodem najświeższym podatek dochodowy, który da się głównie Galicyi we znaki, bo tylko z nas śraba podatkowa należycie funkcjonuje, dotknie zaś głównie arszadników, gdyż zawody wolno-pańskie wyjdą znów obrotu ręką. Te „grube ryby“ podatkowo cieszą się względami pana inspektora, zato dla „klebki“ nie ma litości.

Pan Grabski nie ma szczęśliwej ręki. Nie udają mu się projekty finansowe, nie wiodą się występy polityczne (n. p. wyjazd do Szwajcarii), czy będzie lepiej z pertraktacjami handlowymi, przyszłość to dopiero okaże. Z Paryża donoszą, że wszystko idzie jak po masle, ale temu nie zawsze można wierzyć, choć nawet widzi się wydłokowane. Wogóle nasze dalszenniki zbyt częste w jednym i tym samym numerze stają ze sobą w sprzeczności, a nierzadko z zasady metod wyroczni delfickiej, która wydawała takie orzeczenia, iż można je sobie było tłumaczyć, jak komu wygodniej. Ale temu była winna Pytia, szcążąca stale w stanie odurzenia. Czyżby mieli ochotę wchodzić w jej ślady i „nasz specjalni korespondenci“?... Czytaliśmy n. p. w jednym z pism o k'ferencyi z prezydentem Witosem delegata amerykańskiej Polonii. Tematem rozmów była polska polityka dolarowa, która... „się nie powiedziała, ale jest na dobrej drodze“.

Według zatem własnych i nie własnych korespondencji z Paryża pan Grabski załatwił tam wszystko zupełnie w porządku, to jest ustalił normy handlu ziemnego pomiędzy Francją a Polską. My mamy dać Francji drzewo, naftę i cukier, a dostaniemy stamtąd dżoz różnych bardzo potrzebnych rzeczy, między innymi zapewne i kieszki do lamp. Nafty wprawdzie nie będzie, będą zato knotki. Jeżeli pan Grabski w samej rzeczy postarał się o takowe, wstąpił tylko w ślady ministra Paderewskiego, który za a. u. a. zagranicą materiały wojenne dla naszej armii rozpoczął od kominarek i maszek gazowych, mundury i buty zostawiając na później. Postępując w ten sposób, powinien minister aprowizacji położyć główny nacisk na dostarczenie ludności... wykłuwaczów.

Za cukier, naftę i t. d. dostaniemy drogą handlu ziemnego inne towary, wracamy zatem do dawnych czasów, gdy innych metod handlowych nie znano.

Albo nie tylko pod tym względem celamy się wstecz. Wzdłamy to i na innym polu. Czytamy w historii, że za czasów Lukurga trzeba było do przewiezienia jednego talentu (do amysłowego, kleszeniowego...) użyć dwa wozów, a na nasze pieniądze było to coś około dwa tysiące marek. Dłóż, choć nie posiadamy pieniądzy metalowych, wybierając się na jakieś większe zakupy, trzeba wziąć ich cały worek ze sobą, zakupione zaś towaru można przynieść ze sobą do domu w... portmonetce.

Jeżeli tak dalej pójdziemy w tym ruhu wstecznym, wrócimy nareszcie i do rajszych czasów, kiedy będzie można pokazywać się publicznie bez... krawatki (oby to przypało na czas letni!... *przyp. autora*). Nikogo nie będzie gorzej głazna niż... Zrząd zaś miejskich ogrodów zastąpi wówczas Zakład oświatowy i dostarczy mieszkańcom miasta listy rozmaitej wielkości i kształtu.

Odetchną wówczas ojcowie rodzin, odpoczną ich kleszenie. Mada i jej dalszactwa nie na tem nie stracą, bo i liliście można odpowiednio dobrać i nosić na sobie w rozmaity sposób, aby tylko w nich było „de twarzy“...

Kronikarz miał być także w tych czasach we Francji, aby wziąć udział osobisty w konferencyi Millerranda z Gollittem i dowiedzieć się, czy na stanowisko prezydenta republiki francuskiej ma szansę marszałek F. ch, któr' go popierają „Nowości Ilustrowane“. Powiedział sobie przecież, że zadane dwa gryby w barzoz i zupełnie wystarczą, jeżeli w Paryżu jest pan Grabski. Do Ax-les-Bains zatem nie pojechał, podobnie jak inni kolejni go pociąg, który „właśnie

sprawozdania“ z konferencyi wysyłał z... Esplanady lub od B. asanza.

Na równowagę polityczną zupełnie to przecież nie wpłynęło, a zapowiadane nastąpienie Lloyd George'a nie stoi z tem w żadnym związku. Zresztą Lloyd George tyle już razy następował, a ciągle siedzi na swym fotelu, podobnie jak nasz pan Grabski. W Ax-les-Bains i on także nie był, gdyż tu był dał podać... wać, a londyński „szpadała“, który w wolnych tylko chwilach lata tu, a urzędowo jako członek *Labour Party* zajmuje się polityką, siadł wtedy nad memoryatami do rządu angielskiego, aby odmówił Polsce wszelkiej pomocy w walce z bolszewikami. Bez butów zaś trudno jechać!...

Jeżeli Li yd George na czem kark skręci, to będzie tem chyba sprawa irlandzka. Dogodzi mu M. e S. vney, wobec którego rząd angielski posapit sobie tak — wyraźny się trywialnie, ale słusznie — po świątku.

Na razie ententa wszechstronnie, składając się z Anglii, Francji i Wroch, bo S. a. a. Z. dołączone i Japonia przeżyły do rezerwy. Lloyd George odgrywa dalej rolę wielkiego Benesa i chciałby trząść całym światem, ale mu się to nie udaje. Nie ma szczęścia, podobnie jak pan minister Grabski.

Powstaje natomiast „mała ententa“, mająca obejmować wszystkie państwa, leżące między morzem Egejskim a Baltykiem, a małym Lloydem George m. miałyby w niej być Dr Benesz. Podobno i Polska ma do niej należeć.

Niemal co tydzień rodzą się nowe kombinacje polityczne. Nam się na czas przounie, jakie która z nich ma cel i zadania, wysuwa się już inna, nie też dziwnego, że politycy wszelkiego kalibru jeżdżą z miejsca na miejsce, radzą i radzą, ale nie mogą nic urządzić. W najbliższej przyszłości czeka ich znowu konferencya w Bukareszt i posiedzenie Ligi Narodów.

Nas głównie obchodzić powinny obrady w Rydze, dokąd przecież dostała się już nareszcie nasza delegacja pokojowa. Zanosilo się na to, że się tam będzie nasza udać plecho. Na razie wemy tyle, że rokowania są na dobrej drodze i nie jest bynajmniej wykluczone, że mogą doprowadzić do pomyslnego rezultatu. Adolf, ayu Abraham, J. f., przewodniczący rosyjskiej delegacji, oświadczył w interwjuu, które miał tam korespondentowi, że Polska musi się ucieszyć, gdy się dowie, jakie jej sowieci przygotowały wschodnie granice. Trocki jest d. lej bardzo wojowniczy, więcej pokojowo usposobionym jest natomiast J. f. i być może, że j'go wrodzonej dyplomacji uda się przeprowadzić *Vo-gleich*... Jego „denikatny rozum“, jak powiadają jego neutralni wielbiciel (i współwyznawcy) położony resz k'feratowi polsko-rosyjskiemu, aby oni mogli zacząć handel ze Wschodem.

A, że handel i interes gra dalsz wszędzie główną rolę, miejmy nadzieję, że nasi delegaci nie napróżno pojechali do Rygi.

Albo... „nie miała baba kłopotu kupiła sobie przysię“... Tem prosiłem się dla nas Litwini, którzy rozpoczęli kroki zaczepne przeciw Polsce. Jest to niewątpliwie robota niemiecko-rosyjska. Na udało się Niemcom na południu z Ukrainą, próbują na północy z Litwą, byle dać nam dowód, że o nas nie zapominają. A jest to wada i na mylną B. rastelna Trockiego, dająca mu powód do nowej f. nazywy. Bo i jakie mogłyby sowieci nie pospieszyć z pomocą dla „poirzywdzonej“ Litwy, której doradcą prawnym jest komisarz ludowy pan Akselrad (także rodowity Mi skał...)

Z wojen zatem, jak z tego widać, chyba nigdy nie wyleziemy. A byłby już czas najwyższy, przynajmniej o ile to dotyczy osoby kronikarza, który rad byłby raz już był swój ustalić, a kronikarskie pióro zamienić na jakieś szafostwo sekiyi w ministerstwie, choćby kultury i sztuki, od sadzenia wierzb, byle z pensją i prawem do emerytury.

Olegdaj spotkał kronikarz trzech znajomych. Każdy z nich jest a. a. f. m. sekiyi, każdy w innym ministerstwie. Gdzie ich jest tyle, powinno się znaleźć miejsce jeszcze i na j'kiego. Niech się j'dnak przedtem skończy wojna i uporządkują stosunki.

Jednak i dla szefów sekiyi i innych podobnych dygnitarzy zbliża się „czarna godzina“. Prezydent Witos ma podobno zamiar przeprowadzić usunięcie niepotrzebnego balastu urzędniczego z poszczególnych ministerstw. Ot jest ich taka masa, że generał francuski Weygand miał oświadczyć na wyjeździe z Polski, iż w samem ministerstwie wojny jest ich tyle, jak gdyby Polska miała zamiar prowadzić wojnę z całym światem. Obliczono także, że na jeden kilometr polskich kolei żelaznych przypada do trzydziestu funkcjonarystów, gdy natomiast w Niemczech, gdzie ruch pociągów odbywa się daleko regularniej, zaledwie trzech.